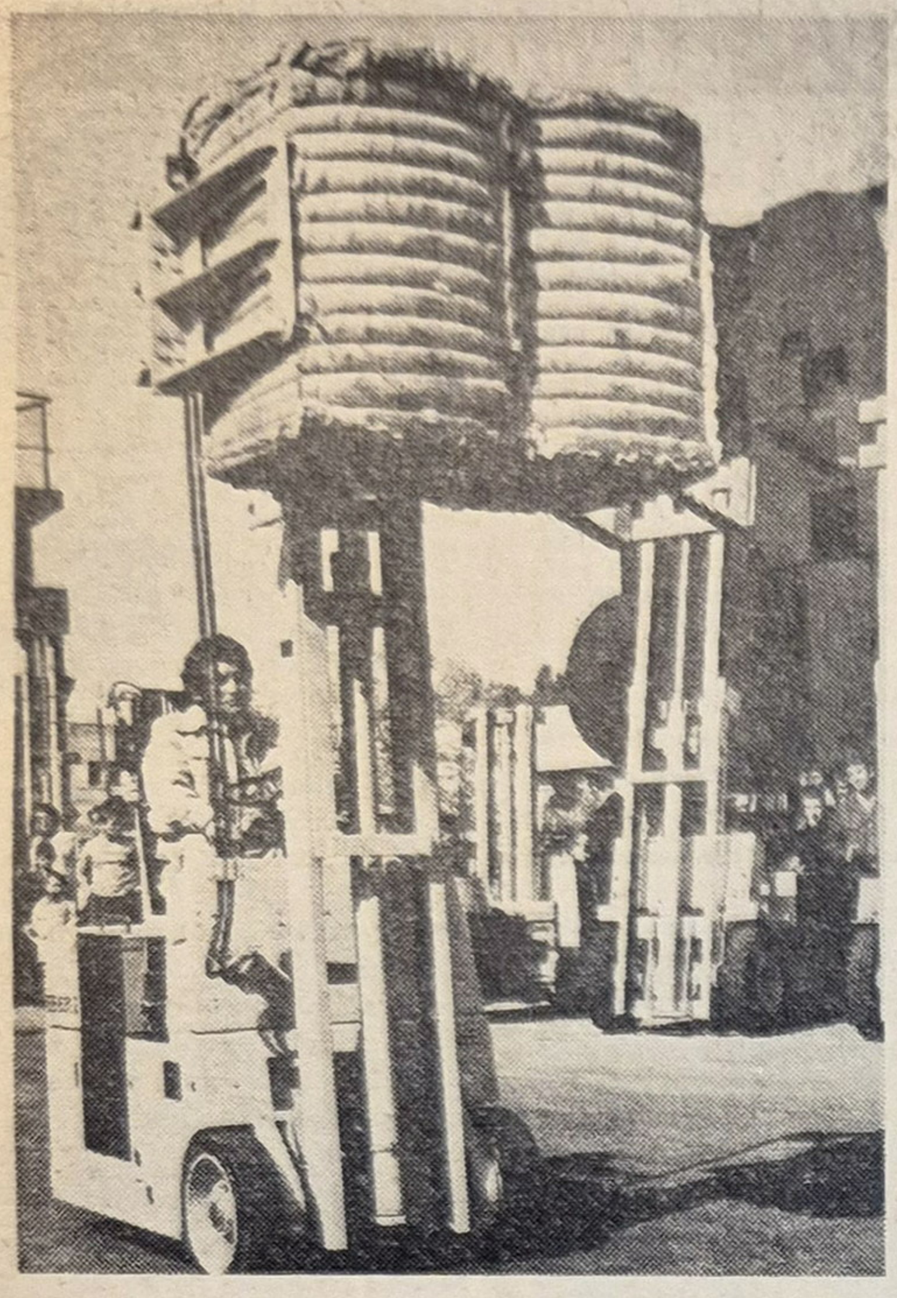

AHA

Dla przyszłych mistrzów małego krążka

- Jak przygotować się do zimy?
- Gdzie i w jaki sposób sporządzić lodowisko?
- Jak wykonać potrzebny sprzęt?
- „Złoty Krążek" „Świata Młodych" czeka na najlepszych!
- „Teleranek" i „Świat Młodych" pomogą w kłopotach!

Dziś na str. 8 rozpoczynamy AKADEMIĘ HOKEJOWĄ.

Ręce na kołkach

Wózka podnośnikowego tego typu nie produkował dotychczas żaden z zakładów „Balkancaru". Zamówienie z NRD zostało jednak przyjęte.

Niemieccy kontrahenci zwrócili się do bułgarskich specjalistów o skonstruowanie urządzenia załadowczego, które towarzyszyłoby na trasach samochodom ciężarowym. Nie wszystkie bowiem punkty, w których transport samochodowy składa lub zabiera ładunki, opłaca się wyposażać w mechaniczne urządzenia przeładunkowe. Jest to opłacalne tylko tam, gdzie jest ciągły ruch ładunków.

Zamówienie trafiło do instytutu naukowego zjednoczenia „Balkancar". Tam

C. d. na str. 4

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 92 (2188) 17 listopada 1972 r. Cena 50 gr

Triumfatorzy naszego Turnieju na śląskim stadionie

Jak marzenie stało się rzeczywistością

Młodych"? Wszyscy wtedy myśleliśmy o awansie, o meczach z zagranicznymi rywalami. Przy zwiedzaniu stadionu z zapartym tchem spoglądaliśmy na

C. d. na str. 7

STOJĄ W KORYTARZU prowadzącym na główną płytę chorzowskiego stadionu. Są zażenowani, denerwują się. Z trybun dobiega potężny szum dziesiątek tysięcy kibiców. Słychać trąbki, syreny. Przybladły z tremy Marek Foryś niespokojnie naciera mięśnie, spogląda na sędziów i chyba dla dodania sobie i kolegom odwagi niespodziewanie zwraca się do mnie:

— Pamięta pan, jak rok temu odpadliśmy w krajowym finale Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata

Najchrubszy GAZDA

Opar gęstniał z minuty na minutę. Nie widać było wyciągniętej dłoni. Trzeba iść dalej, może się przetrze... Kierunek miał dobrze wytyczony, ale ścieżka wymacywana stopami zaczęła kręcić, w końcu poczuł, że zszedł gdzieś w bok. Szedł spokojnie, jednak pewność siebie uciekała jak powietrze z przekłutej dętki. Serce przyspieszyło rytm. Czuł w skroniach walące młoty. Przy każdym obsunięciu się nogi drętwiał. Teraz już wymacywał drogę na czworakach. Aby tylko nie trafić na stromy żleb!

Wyciągnięte ręce trafiły na chropawy kamień. To słupek graniczny. Osunął się na zwiotczałych nogach i ucałował zbawienny znak. Słupki graniczne w górach ustawione są według stron świata, mają oznaczony wschód, zachód, północ i południe. Dzięki nim po trzech godzinach błądzenia we mgle trafił na szlak...

„Bosonogie" marzenia

Przygoda ta przytrafiła się nie byle ceprowi, co to góry zna najwyżej z pocztówek albo filmów.

C. d. na str. 5

BAŁTYK
najmłodsze najsłodsze najbrudniejsze morze świata

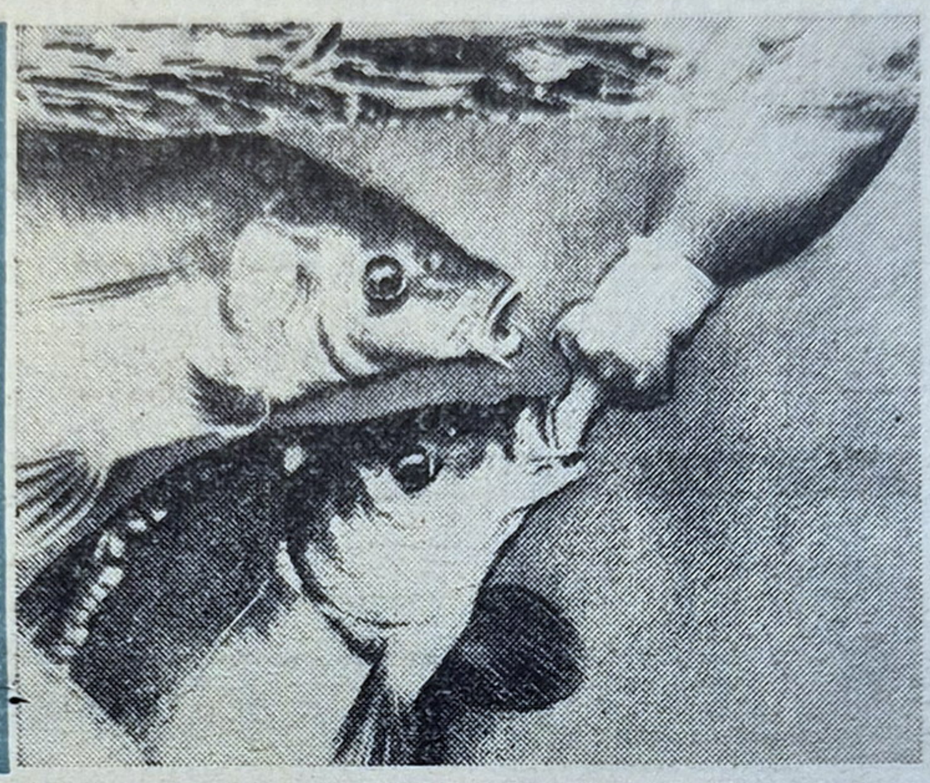

DO PEWNEGO czasu Bałtyk odróżniał się od innych mórz swoim wiekiem. Liczy on zaledwie około 15 tys. lat, gdyż powstał dopiero w epoce lodowcowej. Bałtyk jest więc najmłodszym morzem. Jest on ponadto najsłodszym morzem, zasolenie jego wód wynosi około 8 promille, podczas gdy przeciętne zasolenie oceanów jest czterokrotnie wyższe. Od niedawna najmłodsze i najsłodsze morze świata otrzymało nowy przydomek — najbrudniejsze.

Polska ma stosunkowo niewielki udział w zanieczyszczaniu swego morza. Łączne ilości wód rzecznych wpadających do Bałtyku z terenu naszego kraju sięgają zaledwie 11 proc. wszystkich dopływów rzecznych. Rocznie jednak Wisła wrzuca do morza aż 336 tys. ton przeróżnej zawiesiny, a Odra — około 250 tys. ton. Tylko niewielkim pocieszeniem może być fakt, że sytuacja u wybrzeży Finlandii i Szwecji przedstawia się znacznie gorzej.

Bałtyk jest morzem niewielkim — łączny obszar wód wynosi około 400 tys. km². (Niestety dokładnej powierzchni Bałtyku nie mogę podać, ponieważ różne polskie źródła nie są co do tego zgodne).

Morze Bałtyckie jest również bardzo płytkie, średnia głębokość nie przekracza 55 m. Położenie i warunki naturalne zdecydowały o dość ubogim życiu biologicznym w tym zbiorniku wody. Roczna wydajność rybna z jednego hektara wynosi do 10 kg. Dla porównania, Morze Północne z tej samej powierzchni daje koło 30 kg ryb.

Perspektywy są jeszcze smutniejsze, zanieczyszczenia przyczyniają się bowiem do dalszego zahamowania życia biologicznego w naszym morzu. Wizja martwego morza staje się tym bardziej realna, jeśli się weźmie pod uwagę jeszcze jeden fakt: całkowita wymiana wód Bałtyku — poprzez cieśniny duńskie — zachodzi w okresie 24 lat.

Martwe strefy

Bałtyk umiera. Jeszcze 2 lata temu sondy opuszczone do głębokości 70 m wykazywały istnienie w tych warstwach około 250 organizmów żywych. W zeszłym roku było ich już tylko 34. Ostatnio okazało się, że głębia Bałtyku stała się całkowicie martwą strefą. Zabrakło tlenu, aby mogły tam żyć jakiekolwiek żywe organizmy.

Przyczyny tego zjawiska nie są trudne do wyjaśnienia. Wzrost zanieczyszczeń spowodował utworzenie się swoistego pancerza między wodami powierzchniowymi a najgłębszymi i najbardziej zasolonymi warstwami Bałtyku. Muszę w tym miejscu wyjaśnić, iż woda naszego morza ma charakter dwuwarstwowy. Górna warstwa wody jest wysłodzona (dopływy rzek) o mniejszej gęstości. Warstwa dolna zawiera wodę bardziej zasoloną i o większej gęstości. Otóż między tymi warstwami powstała ostatnio jakby zapora utrudniająca przedostanie się tlenu na dno morza. Równocześnie wzrost zużycia nawozów sztucznych, które wraz z rzekami spływają do Bałtyku, przyczynia się do nadmiernego zakwitania planktonu roślinnego. Po przekwitnięciu, mikroskopijne części roślinne opadają na dno. W przeciwieństwie do tlenu nie mają one trudności z przedostaniem się przez warstwę zanieczyszczeń do wód głębinowych.

Opadający plankton roślinny był do niedawna „przetrawiany" przez inne mikroorganizmy. W ten sposób dokonywał się samoistnie proces oczyszczania głębokich warstw morza. Ale brak tlenu spowodował zanik mikroorganizmów i z opadającego planktonu tworzy się — w wyniku różnych procesów chemicznych — siarkowodór. A tam gdzie jest siarkowodór, życie biologiczne jest całkowicie wykluczone.

Na krawędzi śmierci

Uczeni, którzy od 1880 roku badają stale wody Bałtyku, zaobserwowali, że co pewien czas morze częściowo samoczynnie się oczyszcza. Dzieje się to w tych latach, kiedy przez cieśniny duńskie wlewa się do Bałtyku większa partia słonych i lepiej dotlenionych wód oceanicznych. Równocześnie część brudniejszych wód tą samą drogą wydostaje się z akwenu. Ten proces został ostatnio zahamowany. Raport konferencji Bałtyckiej Międzynarodowej Rady Badań Morza w Kopenhadze stwierdza, że okresy względnego odświeżania wód Bałtyku stają się ostatnio coraz krótsze.

Śledzenie tych procesów jest badaniem swoistej karty choroby jaką przechodzi Bałtyk. Uczeni jednogłośnie stwierdzają, że morze nasze znalazło się obecnie na krawędzi śmierci. Podnoszenie się warstw siarkowodoru w Bałtyku jest praktycznie nie do zahamowania.

Proces całkowitej wymiany wody poprzez cieśniny duńskie (Sund oraz Mały i Wielki Bełt) musiałby trwać co najmniej 24 lata. W tym okresie należałoby całkowicie zahamować dalsze zanieczyszczanie Bałtyku. W praktyce jest to niemożliwe do wykonania.

Czy wobec tego Bałtyk skazany jest na powolną śmierć?

Nie tylko Bałtyk

Bałtyk jest bardzo chorym morzem, ale i oceanom grozi podobne niebezpieczeństwo. Na konferencji poświęconej metodom eksploatacji bogactw podmorskich, która na początku maja br. obradowała w Houston w Teksasie, znany szwajcarski badacz oceanów, prof. Jacques Piccard oświadczył, że „ocean winien stać się polem walki w wojnie przeciwko zanieczyszczaniu przyrody".

Każdego roku do mórz i oceanów przedostaje się 100 mln ton produktów naftowych, pół miliona ton ołowiu, półtora miliona ton dwutlenku węgla (CO_2) i 200 mln ton siarki. Zanieczyszczenia te w ciągu 30—40 lat mogą zatruć plankton roślinny — pierwsze ogniwo w biologicznym łańcuchu życia morskiego. Jeżeli wymrze plankton, zaginie całe życie biologiczne w morzach i oceanach.

Kto i czym zatruwa nasze morze?

WINNI SĄ WSZYSCY. Szwecja np., która uchodzi na świecie za kraj czystego środowiska, „wzbogaca" Bałtyk co roku kilkoma milionami ton substancji trujących, pochodzących głównie z wytwórni celulozy i papieru. Dokłada się do tego również fiński przemysł papierniczy, który, jak wiadomo jest jednym z najpotężniejszych na świecie. My sami również nie jesteśmy bez winy. Miliony ton tzw. fosfogipsu — odpadów poprodukcyjnych z Fabryki Nawozów Fosforowych w Gdańsku — wywozi się barkami i zatapia w morzu. Na zachodnim wybrzeżu, Zakłady Chemiczne w Policach koło Szczecina — to drugi większy „podtruwacz" Bałtyku, nie mówiąc już o mniejszych. Zresztą nie ma sensu przedłużać listy wszystkich zakładów, we wszystkich krajach nadbałtyckich, które skutecznie zanieczyszczają morze. Byłaby to lista tasiemcowa. Tak się nieszczęśliwie złożyło dla Bałtyku, że nad jego brzegami znajdują się państwa wysoko uprzemysłowione. A gdzie jest przemysł, tam istnieją wszelkie warunki do zatruwania wody i atmosfery. Tak przynajmniej jest do tej pory. Ale tak dalej być nie może, bo z każdym rokiem coraz bardziej podcinamy gałąź, na której siedzimy. Dalsze zanieczyszczanie wody i powietrza to samobójstwo.

Jakie istnieją szanse na uratowanie Bałtyku?

Dodajmy, czy w ogóle takie szanse istnieją? Otóż optymiści są zdania, że można uratować Bałtyk, jednakże pod warunkiem współdziałania ze sobą na tym polu wszystkich państw nadbałtyckich — Danii, Szwecji, Finlandii, ZSRR, Polski i NRD. Polska i inne kraje socjalistyczne od dawna postulują ustalenie jednolitych norm, jednolitej linii postępowania, które przeciwdziałałyby zanieczyszczaniu wspólnego morza.

Co trzeba zrobić? Po pierwsze, każde państwo nadbałtyckie musi zacząć od siebie, gdyż nie ma tu niewinnych. Chodzi o budowę przy fabrykach oczyszczalni ścieków odprowadzanych do rzek lub bezpośrednio do morza.

Po drugie, powołanie międzynarodowej komisji ochrony Bałtyku, która czuwałaby nad przestrzeganiem przez wszystkie państwa nadbałtyckie ustalonych wcześniej norm dopuszczających stopień zanieczyszczenia wód odprowadzanych do morza.

Ale i te przedsięwzięcia nie uratują w pełni morza, co najwyżej powstrzymają tempo umierania Bałtyku. Dopiero wybudowanie w cieśninach duńskich potężnego zespołu urządzeń pompujących, które tłoczyłyby do Bałtyku czystą oceaniczną wodę, rozwiązałoby problem radykalnie. Byłaby to inwestycja bardzo kosztowna, ale innego sposobu nie ma, przynajmniej na razie.

Czy dojdzie do jej realizacji, trudno dziś przesądzić. Rozsądek nakazuje, aby cała szóstka państw nadbałtyckich połączyła swe wysiłki dla wspólnego przecież celu ratowania wspólnego morza. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Kolumnę opracował:
ST. BOROWIECKI

Korespondencja własna z ZSRR

NAD RZEKĄ BRONIŁA SIĘ TWIERDZA

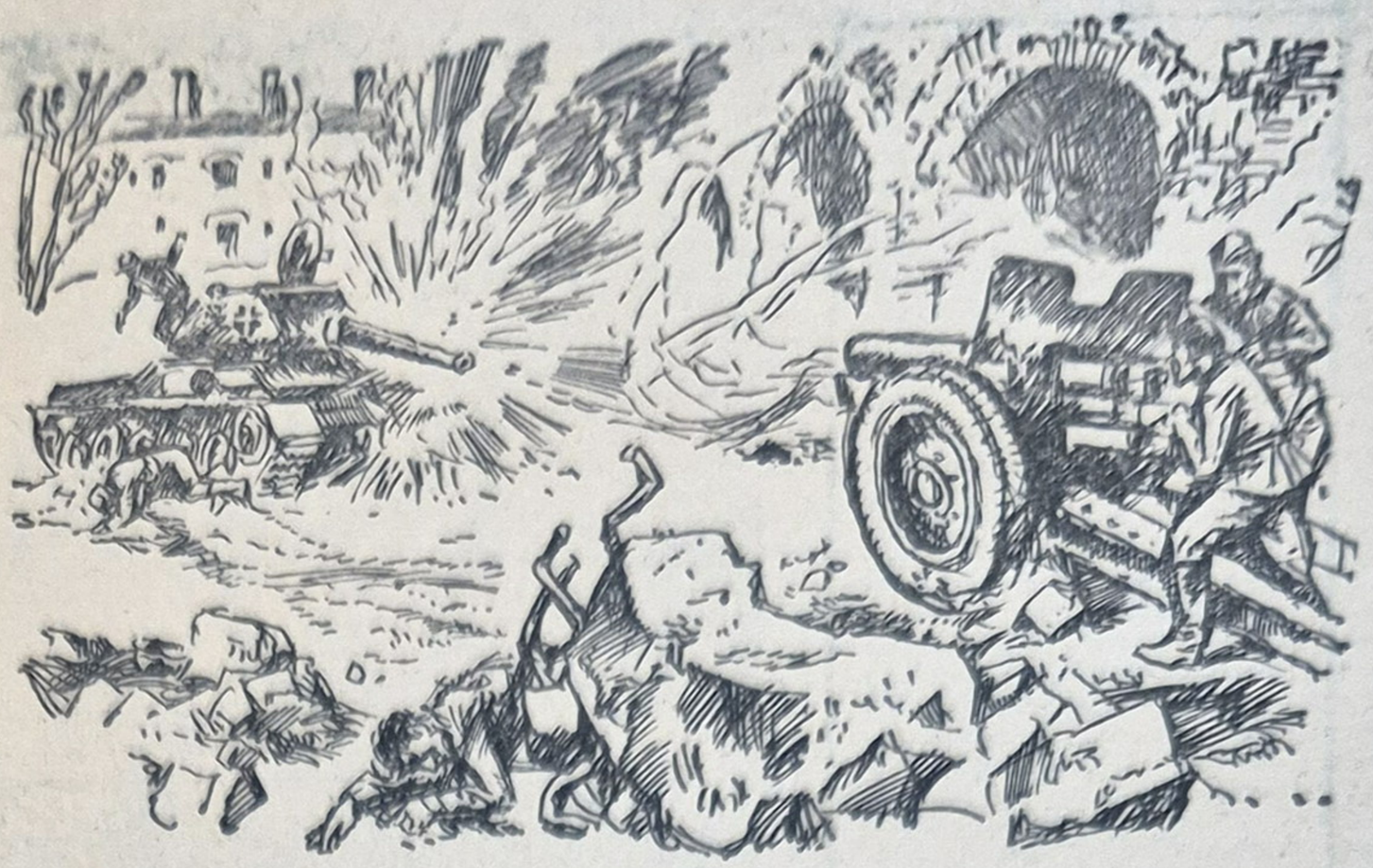

W kłębach dymu, w błysku ognia wybuchów i wystrzałów, ukazały się w Bramie Terespolskiej hitlerowskie czołgi. Obrońcy Twierdzy Brzeskiej wiedzieli, jakim niebezpieczeństwem grozi wdarcie się na broniony teren jednostek pancernych wroga. Wiedzieli, że trzeba je powstrzymać, zniszczyć. Ale hitlerowcy zalali cały teren lawiną ognia. I wtedy z okna piwnicy budynku bronionego przez 333 pułk piechoty wyskoczyły dwie sylwetki. Osmoleni od dymu, przypadając do ziemi za bryłami rozbitych murów, biegną ku uszkodzonemu działu — „siedemdziesiątce piątce" — którego obsługa zginęła kilkanaście minut temu. Poznali ich koledzy-czerwonoarmiści: to starszy lejtnant Siemieńeńko i starszyna Chlebnikow. Dopadają działa. Celownik rozbity! Naprowadzają lufę na pierwszy czołg. Ładują. Wystrzał! Czołg staje, mieląc w miejscu gruz jedną gąsienicą. Jeszcze dwa wystrzały „siedemdziesiątki piątki" i staje w płomieniach, skutecznie tarasując drogę jadącym za nim maszynom... To było właśnie tutaj.

Sierioża Stiepanienko z IX klasy pokazuje na makiecie twierdzy miejsce, gdzie dwaj młodzi radzieccy żołnierze dokonali przed 31 laty bohaterskiego czynu. A w owych czerwcowych dniach 1941 roku, kiedy hitlerowcy napadli zdradziecko na ZSRR, w Twierdzy Brzeskiej nie brakło bohaterów. Ponad miesiąc bronili się, wiążąc znaczne siły wroga. Hitlerowskie oddziały były już pod Smoleńskiem, Kijowem, Leningradem, a twierdza nad rzeką Bug broniła się jeszcze.

I dlatego pionierska drużyna z 50 Szkoły Średniej z miasta Tallina w Estońskiej SRR, ze szkoły, do której chodzi również Sierioża, postanowiła zdobyć zaszczytne imię Bohaterów Twierdzy Brzeskiej. Opowiadają mi o tym pionierzy i komsomolcy w szkolnym muzeum, poświęconym bohaterom. Dyrektorem tego muzeum jest właśnie Siergiej Stiepanienko z IX klasy.

Wśród ruin

To była szósta doba obrony. Zamilkły radiostacje w Twierdzy Brzeskiej, przerwana wszelka łączność. Twierdza ma obszar 4 kilometrów kwadratowych. W ciągu każdej minuty spada na nią cztery tysiące różnego rodzaju pocisków. Ostrzeliwuje ją aż pięćset hitlerowskich dział.

Jest godzina 12.00. Lejtnant Winogradow otrzymuje rozkaz: przebić się z grupą stu dwudziestu żołnierzy przez pierścień oblegających hitlerowców, dowiedzieć się jak wygląda sytuacja, sprowadzić pomoc. Z okrzykiem: „Za ojczyznę! Uraa!" ruszają czerwonoarmiści do walki wręcz. Hitlerowcy są ogłupiali: skąd w tych ruinach jeszcze tylu ludzi? Zdolnych do walki, atakujących! Lejtnant Winogradow granatem niszczy gniazdo ckm-u na brzegu Muchawca. Zanim Niemcy się opamiętali, oddział był już na drugim brzegu rzeki. Ale trzeba pokonać jeszcze zewnętrzne umocnienia opanowane przez faszystów. Tylko nieliczni czerwonoarmiści przedarli się przez pierścień wroga. Ale prawda była straszna: na wojskową pomoc nie można było liczyć, front był już daleko, hitlerowskie kolumny wdarły się głęboko w rądziecką ziemię.

Hitlerowcy, biorąc mylnie oddział Winogradowa za uciekających obrońców — bez zachowania środków ostrożności wbiegają do centrum twierdzy. Wtedy z ruin bunkrów, z piwicznych okien powitał ich zmasowany ogień czerwonoarmistów.

Niespodziewanie pojawia się nad twierdzą samolot z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Zniża się, zatacza krąg. Teraz o ostrożności zapomnieli obrońcy — wybiegli z ukrycia, machają do pilota czapkami, bronią, krzyczą z radości. A faszyści zgłupieli po raz drugi tego dnia — przestali strzelać. Tylko artyleria przeciwlotnicza zajadle goniła pociskami śmiałka, który zrobił jeszcze jeden krąg i poszybował na wschód...

Wśród zachowanych do dziś ruin Twierdzy Brzeskiej stoją pionierzy z 50 Średniej Szkoły miasta Tallina i słuchają opowieści przewodnika, który sam kiedyś tu walczył. Jest lato 1972 r. Przyjechali do Brześcia na specjalną wycieczkę.

Żar stopił cegły

„Pamiętam jak dziś, to był poniedziałek, 30 czerwca 1941 r. Nocą któryś z naszych żołnierzy zawiesił na tzw. Bramie Brzeskiej postrzępioną czerwoną flagę — pisze do pionierów z Tallina wyższy oficer Armii Radzieckiej, ówczesny żołnierz-artylerzysta. — Płakaliśmy. A byli tam ludzie wielu narodowości zamieszkujących w ZSRR — Tadżycy, Białorusini, Ormianie, Rosjanie, Kazachowie. Nikt nie wstydził się tych łez.

Faszyści zemścili się okrutnie. Butelki i kanistry z benzyną zaczęli wrzucać do piwnic fortu. Do okopów leli olej i ropę. Zapalali to pociskami zapalającymi i granatami. Wierzcie mi, żar topił cegły na ścianach kazamat fortecznych, widać to zresztą do dziś.

Wieczorem troskliwie zawinęliśmy w przetłuszczony brezent sztandar naszego pułku, potem pakunek umieściliśmy w wiadrze i głęboko zakopaliśmy. Odkopano sztandar po wielu latach. Taka była pierwsza bitwa z faszyzmem na ziemi naszej radzieckiej..."

Potem już w ciągu dnia nie walczyli. Chowali się głęboko do kanałów, lochów, piwnic. Nocami zaś spadali faszystom na karki jak duchy.

15 lipca w biały dzień około pięciuset hitlerowców wchodzi na teren twierdzy przez jedną z bram. Drogo za to płacą. Z otworu strzelniczego na wpół zburzonej wieży zeskakuje w sam ich środek nieznany z nazwiska czerwonoarmista z wiązką granatów...

Obiecałem pionierom z Tallina

Kiedy słuchałem w Tallinie o bohaterach Twierdzy Brzeskiej, kiedy pionierzy pokazywali mi w swoim muzeum listy, fotografie, dokumenty, pomyślałem, że przecież my, Polacy, mieliśmy w historii walki z faszyzmem też swoją twierdzę: Westerplatte! Tak, tak, ten samotny skrawek Polski, który bronił się jeszcze, gdy hitlerowcy parli już ku Warszawie...

Opowiedziałem o tym pionierom z tallińskiej „pięćdziesiątki". Zaciekawiło ich to bardzo. Obiecałem więc, że zwrócę się do naszych harcerzy z Gdańska, a szczególnie z tych drużyn, które noszą imię Bohaterów Westerplatte, by nawiązały listowny kontakt z radzieckimi przyjaciółmi, by napisały im o tamtych dniach.

Oto adres:

ESTONSKA SSR
Tallin 26
ul. Akademija 30
50 sr. szkoła (sowietu drużyny)

Oczywiście, Wasi koledzy z Tallina nie znają języka polskiego; piszcie więc po rosyjsku. Jestem pewien, że na każdy list otrzymacie odpowiedź.

JAN STYKOWSKI

Ilustr. M. Kościelniak

SZTUCZNE MORZE

● W górach Tiań-szań, w rejonie Czarwak, zbudowano potężną tamę. U jej podnóża tworzy się wielki zbiornik wodny, który będzie zawierał 2 miliardy m³ wody. To sztuczne morze pozwoli nawodnić 100 tys. ha plantacji bawełny. Ponadto dostarczy ono 600 MW energii elektrycznej. Jest to już trzynasty zbiornik wodny w Uzbekistanie — republice nazywanej „krajem sztucznych rzek i mórz".

5 MILIONÓW STUDENTÓW

● 75 proc. obywateli Związku Radzieckiego ma wyższe lub średnie wykształcenie. W szkołach wyższych kształci się aktualnie 5 mln studentów. Wyższe wykształcenie w radzieckich uczelniach zdobywa również około 30 tys. studentów zagranicznych pochodzących ze 135 krajów. (b)

MILIONOWE MIASTA

● Stolica Białorusi — Mińsk — stała się jedenastym miastem ZSRR, w którym liczba mieszkańców przekroczyła 1 milion. Pierwsze trzy miejsca zajmują: Moskwa — 7 mln 300 tys. mieszkańców, Leningrad — 4 mln 66 tys., Kijów — 1 mln 764 tys. Do milionowych należą również miasta: Gorki, Taszkient, Baku, Swierdłowsk, Kujbyszew, Nowosybirsk i Charków. (b)

Przed kilkoma tygodniami Polskę odwiedził przewodniczący Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej — Stanko Todorow. W ostatnich dniach wróciła z Sofii polska delegacja partyjno-rządowa z Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem na czele. Obie wizyty służyły zacieśnieniu przyjaźni i rozszerzeniu współpracy między naszymi bratnimi, socjalistycznymi krajami. Bułgaria, która w ostatnich latach rozwinęła znacznie swój przemysł i unowocześniła rolnictwo jest dla nas atrakcyjnym partnerem we współpracy handlowej i naukowo-technicznej.

Dziś chcemy Wam przedstawić jeden z ciekawszych jej przemysłów, produkcję „rąk na kółkach" ze znakiem firmowym „Balkancar". W tej dziedzinie Bułgaria specjalizuje się w ramach międzynarodowego podziału pracy między krajami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

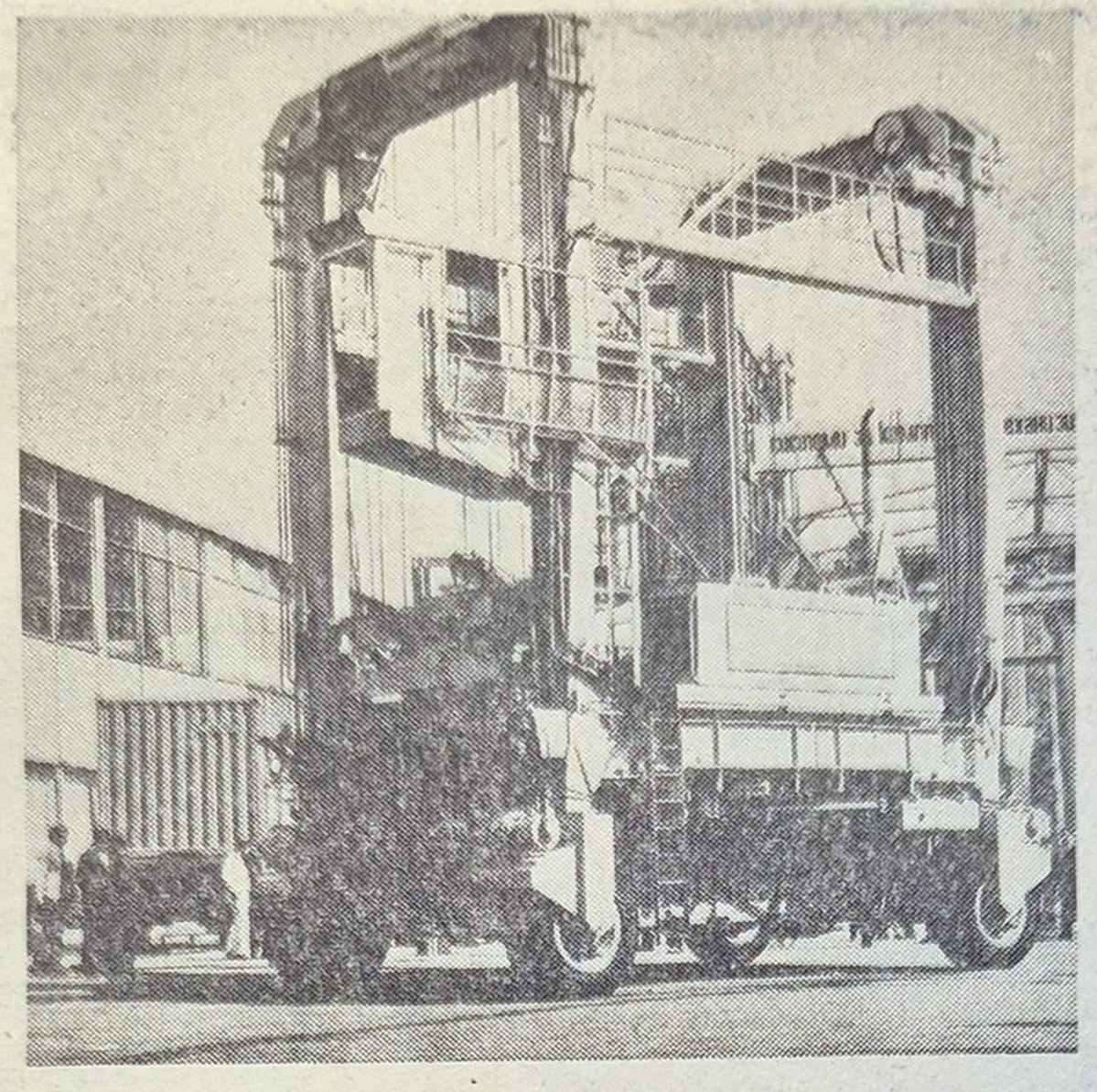

Aż trudno uwierzyć, że „Containerbase" dźwiga w tej chwili 30 ton. Za chwilę kontener zostanie złożony w magazynie, a na nim drugi i trzeci.

Ręce na KÓŁKACH

KORESPONDENCJA WŁASNA Z BUŁGARII

C. d. ze str. 1

opracowano prototyp takiego „mechanicznego ładowacza".

Wózek podnosi ładunek i umieszcza go na ciężarówce lub zdejmuje go z wozu i przenosi na miejsce, gdzie ma być złożony. Następnie za pomocą specjalnego uchwytu załadowuje się sam, aby po przybyciu na miejsce przeznaczenia „wysiąść" i zabrać się do dalszej pracy.

Tę historię opowiedział mi p. Aleksander Dinow z Naukowo-Badawczego Instytutu Projektowania i Konstruowania Elektrokarów i Motokarów w Sofii. NIPKIEM — tak nazywa się w skrócie ten instytut po bułgarsku — to jakby mózg wszystkich zakładów „Balkancaru". Tu gromadzi się informacje o produkcji pojazdów służących do mechanizacji przeładunku, pracy w magazynach i transportu wewnątrzzakładowego w różnych krajach, aby nie pozostawać w tyle za postępem światowym. Tu prowadzi się doświadczenia sprawdzające jakość produkowanych wózków, żywotność ich poszczególnych elementów, przydatność do wykonywania pracy w różnych warunkach. Tu ulepsza się produkowane już typy wózków, projektuje i konstruuje prototypy nowych, rozwiązując takie problemy, jak ten z zamówieniem z NRD.

Wraz z p. Dinowem zwiedziłem hale instytutu. Przypominają one bardziej fabrykę niż laboratorium naukowe. Zainstalowane maszyny i urządzenia służą jednak zarówno do wykonywania prototypów, jak i do prac badawczych. Jest np. olbrzymia chłodnia, w której sprawdza się zdolność wózków do pracy w warunkach kilkudziesięciostopniowego mrozu. Urządzono komorę ze sztucznym słońcem, w której bada się wytrzymałość lakieru i niektórych elementów wózków na długotrwałe, silne nasłonecznienie. Jedno z urządzeń elektronicznych za pomocą niezliczonej ilości przewodów podłączonych do poszczególnych elementów wózka mierzy i notuje wielkość naprężeń powstających w czasie jego pracy. Wyniki badań przekazywane są natychmiast zakładom produkującym pojazdy, praca naukowców przyspiesza i doskonali produkcję.

Różnym typom wózków „Balkancaru" w akcji przyjrzałem się bliżej na Międzynarodowych Targach w Płowdiwie. W firmowym stoisku stało ich w czworoboku ponad trzydzieści. Co parę minut któryś z nich demonstrował swoje możliwości. Im dłużej trwał ten pokaz, tym bardziej byłem urzeczony.

Wykonane estetycznie wózki przyciągają wzrok ładną, nowoczesną linią. Podnoszą ładunki o masie od 630 kg do 5 ton. W zależności od typu wózka mogą je lokować na wysokości od 2,2 do 4,5 m. I imponująca zwrotność! Na zawrócenie potrzeba im niewiele więcej miejsca niż wynosi długość pojazdu, od metra i kilku centymetrów do czterech i pół.

W zależności od kształtu ładunku wózki są wyposażone w różnego rodzaju uchwyty. Najprostszy z tych uchwytów — to dwa kły wsuwające się pod skrzynię czy worek, unoszące ładunek w górę jakby na wyciągniętych do przodu rękach. Są specjalne uchwyty do podnoszenia beczek i bel materiału, obejmujące je dwoma półkolistymi tarczami-szczękami jak ręce w uścisku, są inne do podnoszenia zwojów i rulonów przez wysuniętą do przodu stalową żerdź jakby je narzucały sobie na ramię, i jeszcze inne do przenoszenia materiałów sypkich w stalowym koszu jakby je nabierały do złożonych dłoni. Nasuwa się nieodparte skojarzenie: mechaniczne ręce na kółkach.

Wśród tłumu oglądających pokazy wózków nastąpiło poruszenie. W tej chwili ruszyła stojąca na uboczu ogromna maszyna. Nazywa się „Containerbase". Dwie masywne prostokątne ramy, wysokością dorównujące dwupiętrowemu domowi, połączone są stalowymi belkami około dziesięciometrowej długości. Wewnątrz konstrukcji — wciągnik zdolny do podnoszenia ponad trzydziestotonowych ładunków. Toczy się dostojnie na czterech kołach.

Maszyna podjeżdża do stojących opodal na bocznicy platform kolejowych. Na każdej z nich spoczywa równy rozmiarami wagonowi, znormalizowany pojemnik, służący do transportu ładunków bez opakowania, zwany kontenerem. Pojazd powoli nasuwa się na pierwszą platformę wagonu jakby obejmując ją swymi ramionami, lekko unosi w górę kontener i przewozi go do miejsca magazynowania. Tę samą czynność powtarza z drugim kontenerem i ustawia go w magazynie na pierwszym. Kolejno na nim — trzeci. Obok można ustawiać następne. Tym razem to już — ręce olbrzyma.

Pokaz dobiega końca. A ja pozostaję pod wrażeniem że tu w zakładach „Balkancaru" człowiek wydłużył sobie ręce, dał im siłę legendarnych olbrzymów, a niezbyt praktyczne nogi zastąpił kółkami. Sam usiadł za kółkiem kierownicy.

JERZY MAJKA

Zdjęcia autora

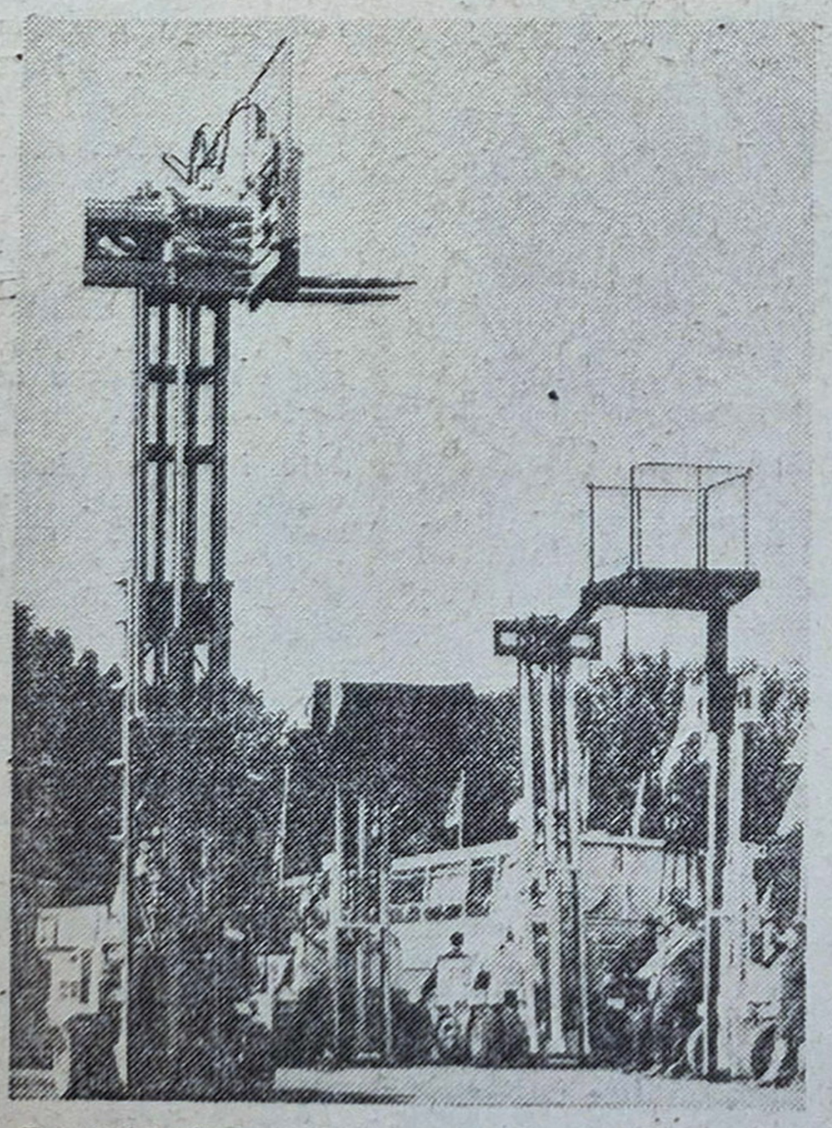

Po podniesieniu ładunku na wysokość do 4,5 m, platforma może wykonać obrót o 90 stopni i złożyć go na regale w magazynie. Nie trzeba więc w wąskim przejściu między regałami manewrować pojazdem.

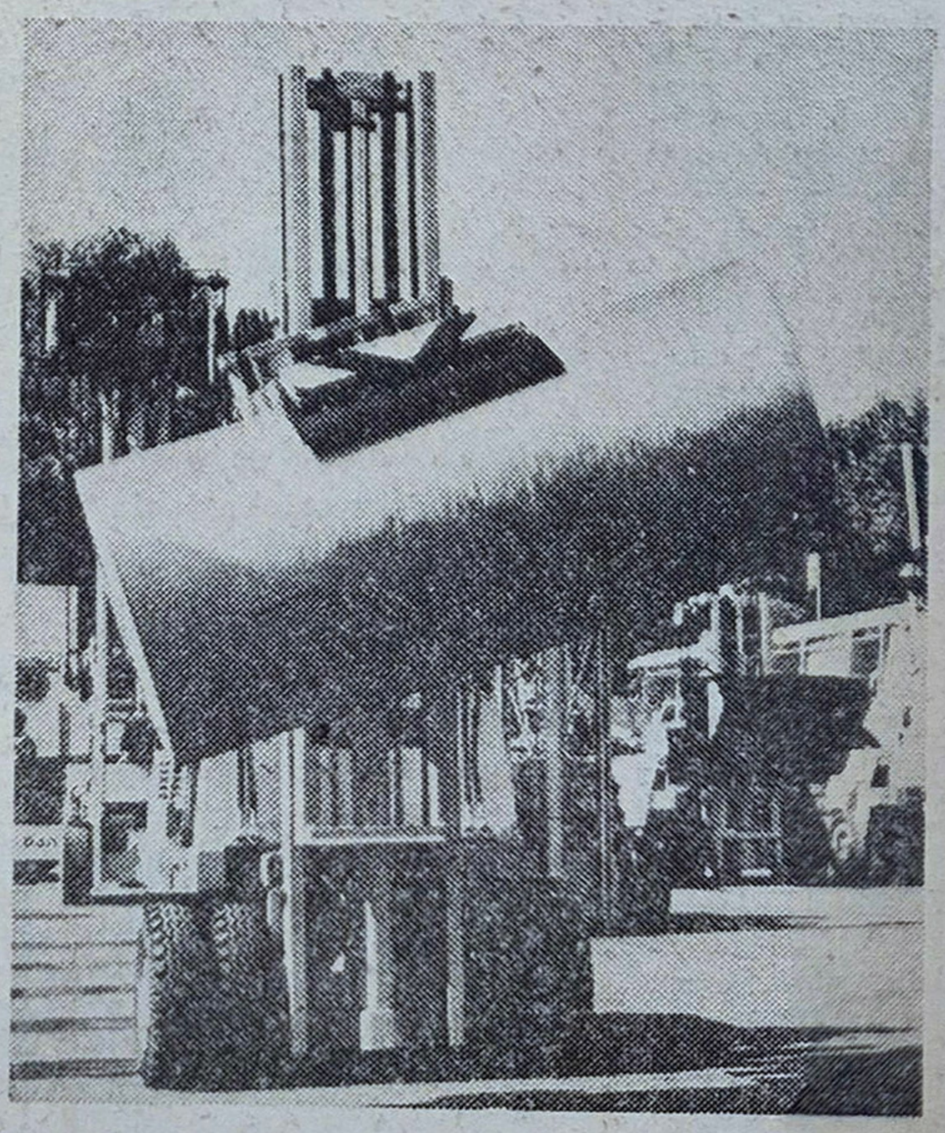

Ten wózek może podnieść kilkutonową belę papieru, przewieźć ją w dowolne miejsce, obrócić ją w dowolny sposób i ustawić poziomo lub pionowo.

Najhrubszy GAZDA

MIECZYSŁAW GÓRKA — tu wyjątkowo ponury — z reguły jest uśmiechnięty.

C. d. ze str. 1

Mieczysław Górka jest przecież zasłużonym taternikiem i zawodowym ratownikiem GOPR, po górach chodzi od dzieciństwa, a Tatry zaczął poznawać 35 lat temu. Opowiada jednak to zdarzenie ku przestrodze naiwnym i lekkomyślnym turystom, a opowiadać potrafi i ma o czym.

Choć urodził się w Gorcach, nie w Tatrach, w góry ciągnęło go od dzieciństwa i już jako maluch nie umiał usiedzieć w domu. W lecie i w zimie. Na bosaka i na nartach, które zmajstrował sobie jako ośmioletni chłopiec z klepek od beczki. Na prawdziwe nie było stać ubogiej rodziny. Kiedy pokonywał najbliższe wzgórza, widział za nimi dalsze i snuł marzenia o dalekim, innym świecie, o podróżach, przygodach i odkryciach. Te „bosonogie" — jak je dziś nazywa — marzenia nie opuszczały go nigdy, a zaczęły się naprawdę realizować, gdy mając 17 lat zamieszkał u krewnych w Zakopanem. Nie dane mu było jednak już wtedy wędrować po niedostępnych szczytach. Wybuchła wojna — Niemcy karali za posiadanie nart. Mimo to chłopcy wykradali się w góry, żeby choć trochę pojeździć.

Góry, nasze góry...

OD 1945 ROKU cały wolny czas i urlopy przeznaczał na wyprawy wysokogórskie, wycieczki, rajdy i zloty. Padły wtedy: Mięguszowieckie, Kościelec, Rysy, Zamarła Turnia i wiele trudno dostępnych szczytów po słowackiej stronie.

Urzeczony pięknem gór, postanowił zdobywać je na wszystkie dostępne sposoby. Ukończył więc kurs taternictwa, narciarstwa, przewodnictwa i ratownictwa wysokogórskiego.

Zachęcony przez znakomitego taternika Tadeusza Zwolińskiego, zajął się organizowaniem kół PTTK. Kiedy nikt się nie zgłaszał na wycieczkę, szedł sam i jako dowód rzeczowy przynosił zdjęcia z niedostępnych rzekomo turni, żlebów i przełęczy.

Bo fotografowanie stało się dla pana Mieczysława Górki jeszcze jednym sposobem zdobywania gór, podpatrywania ich piękna i niezwykłości. I właśnie pokazując piękne kolorowe przezrocza, na których uwiecznia groźne szczyty, mgły, pocukrzone śniegiem stoki, cudem, jakby z kamieni wyrastające kwiaty, opowiada najchętniej o swoich wyprawach, radości, jaką daje chodzenie po górach, i niebezpieczeństwach czyhających na nieostrożnych. Opowiada też o tym, jak człowiek powinien żyć w zgodzie z przyrodą, żeby jej nie wyniszczyć...

O orłach i ludziach

To jest Świnica — mówi pan Mieczysław, pokazując, potężny masyw góry — podejście ma jeden niebezpieczny punkt — żleb Platona. Pewnego razu wybrałem się, żeby sfotografować ze szczytu zachód słońca i nagle usłyszałem, że na tym właśnie żlebie ktoś jęczy. Patrzę — jest — gruby, łysawy jegomość. Cały się trzęsie, że za chwilę odpadnie!... Jak najłagodniej mówię: — Spokojnie, proszę się nie ruszać i nie patrzeć w dół! Zaraz wszystko będzie dobrze. — Dotarłem do nieszczęśnika i pomogłem mu przebrnąć na bezpieczniejsze miejsce. Opadł z sił i omal nie zemdlał. Nie chciał za nic iść dalej. „Już nigdy w życiu! — powtarzał — już nigdy w życiu..."

A ja uważałem, że powinien iść dalej, bo gdy ktoś się zlęknie i cofnie — już nigdy w góry nie pójdzie. Pozwoliłem mu odetchnąć i uspokoić się i... doszliśmy zwycięsko.

Zmiana przezrocza i wszyscy poznają Giewont.

— Tu miałem inną przygodę — ciągnie pan Górka. — Szliśmy we dwóch i nagle dobiegły do nas rozpaczliwe kobiece głosy. Wspinamy się w ich stronę, a ja wołam do kolegi: — Rzuć mi karabinek! Głosy nagle ucichły. Nawołujemy i... cisza. Po kilkunastu minutach ujrzeliśmy dwie studentki przylepione do skały. Sprowadzamy je ostrożnie i w bezpiecznym miejscu pytamy: — Dlaczego przestałyście wołać? — Na to jedna z nich: — Jak usłyszałyśmy o tym karabinku, myślałyśmy, że nas chcecie zastrzelić. — Skończyło się na śmiechu, kiedy powiedzieliśmy, że karabinek — to metalowy, sprężynowy uchwyt liny ratowniczej.

— A o orłach chcecie usłyszeć? — pyta. Oczywiście, że wszyscy chcą.

— Chciałem sfotografować świstaka i już się dobrze przymierzyłem, a tu nagle rozległ się potężny szum ,wielki cień przysłonił słońce, a podmuch odrzucił mnie aż na plecy! Nim odzyskałem refleks, orzeł przedni uniósł się w górę ze świstakiem w szponach i zniknął za granią. Najadłem się strachu, ale widok był rzeczywiście przedni. W Tatrach żyje tylko około 12 par tych orłów. Pięć z nich gnieździ się na Wołoszynie.

Początek wody, koniec chleba

Powiadają górale, że góry, to początek wody i koniec chleba. Pan Górka zilustruje i to swoimi zdjęciami.

Oto największy staw tatrzański: Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. W Tatrach jest ponad 180 stawów. W 124 woda utrzymuje się bez przerwy, ale kąpiel w nich to szaleństwo. Widziałem amatorów kąpieli, którzy po wejściu do wody wyskakiwali z niej jak oparzeni. Taka była lodowata!

A oto Wielka Siklawa, spada z 77-metrowej wysokości. Jest więc dużo wyższa od Niagary!

Sporo tatrzańskich wód gromadzi się w jaskiniach. Jest ich w Tatrach ponad 170. I jeżeli wszystkie szczyty są już zdobyte i poznane, to jaskinie czekają na swoich odkrywców i badaczy. Jest to zadanie trudne i bardzo niebezpieczne. Do jaskiń nie wolno nigdy wchodzić samemu, nawet gdy są suche. Nie tylko dlatego, że można zabłądzić. Nawet suchą i stosunkowo prostą jaskinię w czasie silnego deszczu woda potrafi zalać w ciągu dwu godzin.

Wielu ludzi podziwia ogromne wywierzysko buchające prosto ze skały Doliny Olczyckiej. W ciągu sekundy wypływa tam 1000 litrów wody dając początek wielkiemu strumieniowi. Mało kto jednak wie, że źródło ma ów strumień w Hali Gąsienicowej i woda płynie cały czas pod masywem górskim, aby dopiero w Dolinie Olczyckiej wydostać się na powierzchnię.

A że w górach koniec chleba — to wszyscy wiedzą — na turniach zboże nie urośnie, najwyżej kosodrzewina, ale i ta szczytów nie sięga...

Śmiechu warte

Od pana Górki wiele się można dowiedzieć, ale też można i dobrze pośmiać, słuchając jego gawęd, bo zawsze je przeplata „wesołymi kawałkami". Mówi na przykład tak:

— Pewnego razu jakiś cepr powiada: ładnie tu u was, tylko góry widok zasłaniają. — Ej, nie gadajcie byle czego — odparłem — żebyście wiedzieli, co ci górale się namordowali, zanim te kopy usypali, to byście mówili inaczej. — Innym razem zagraniczni turyści skusili się na oscypki i zaczęli je masowo kupować. Za dwa dni spotyka mnie jeden z nich i powiada:

— Panie, to jest oszustwo! Przecież to mydło wcale się nie pieni! — Raz sam uznany zostałem za wariata. Wychodziłem z Jaskini Mylnej, prowadząc przed sobą monocykl, czyli koło od roweru. Turyści pokładali się ze śmiechu: „Kółkiem się podpiera". Nie wiedzieli, że był to skonstruowany przeze mnie w 1969 r. odległościomierz z licznikiem na kole rowerowym, służący do dokładnego pomiaru długości ścieżek turystycznych, szlaków górskich, tras narciarskich i jaskiń. Odpowiedziałem im: trza se umieć radzić — jak rzekł pewien gazda zawiązując kierpca dżdżownicą.

Najhrubszy gazda

BOGACTWO GAZDY określają górale ilością owiec: „TELO HRUBY GAZDA, KIELO OWIEC MA". Gdyby za miarę wśród przewodników tatrzańskich wziąć liczbę wykonanych zdjęć z górskimi pejzażami, fauną, florą i akcjami ratowniczymi, śmiało można by powiedzieć, że pod tym względem Mieczysław Górka to „najhrubszy gazda". Dwa i pół tysiąca barwnych przezroczy i kilka tysięcy fotografii czarno-białych to nie bagatela!

Innymi oczyma patrzy się na góry po spotkaniu z panem Mieczysławem. Jego pasja i umiłowanie gór udziela się jak bakcyl.

WACŁAW BISKO
Rys. M. Teodorczyk

Czy to się wyklucza?

KN

Tydzień temu wydrukowaliśmy listy trojga czytelników, z których co prawda każdy poruszał zupełnie inny na pozór temat, ale wszystkie trzy łączyło jedno i to samo pytanie: czy dyscyplina, porządek i posłuszeństwo wykluczają pomysły, myślenie, posiadanie własnego zdania?

Przeczytajcie teraz, co pisze inny wasz kolega, Edek:

„Pytanie postawione przez Klub Nastolatków jest tylko z pozoru skomplikowane. Po chwilowym zastanowieniu się odpowiedź jest oczywista — tak. To znaczy — TO SIĘ WYKLUCZA. Bo przecież porządek, dyscyplina i posłuszeństwo oznaczają podporządkowanie się jakimś regułom, albo rozkazom wymyślonym przez kogoś innego. Gdzie tu więc miejsce na jakieś pomysły, na fantazję? Co prawda jeśli chodzi o myślenie, to nikt tego nie może zabronić, ale w takim wypadku nie będzie można tych swoich myśli wypowiedzieć. Bo to by zburzyło porządek. Z tego samego powodu nie można się też przyznać do posiadania własnego zdania — byłoby to wykroczeniem przeciw dyscyplinie.

Może się komuś nie spodobać to, co napisałem, ale mam prawo tak napisać, bo jestem trochę starszy od reszty dyskutantów, dwa lata temu skończyłem już podstawówkę, i w związku z tym mam trochę doświadczenia. Albo bałagan, a co za tym idzie różne pomysły, różne postawy wobec tego, co się dzieje, albo dyscyplina — czyli robisz to, co ci każą i nic nie gadasz."

EDEK

A jakiego zdania na ten temat jesteś ty? A twoi koledzy z klasy, z zastępu? Czy zgadzacie się z Edkiem?

ZASTANÓW SIĘ! NAPISZ! CZEKAMY NA TWÓJ LIST!

- **czy dyscyplina i porządek wykluczają pomysły i myślenie?**
- **jak to wygląda w twoim najbliższym otoczeniu?**
- **a może chciałbyś coś zmienić?**
- **co? jak? dlaczego?**

Na kopercie nie zapomnij napisać: Klub Nastolatków — „Czy to się wyklucza?"

Foto: Kajetan Adamowski

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

22

Rys. Jan Rocki

Ja na ich miejscu — oświadczył Klipa — gdybyś się namyślił i wrócił do domu, zamknąłbym ci drzwi przed nosem! Idź, skądeś przyszedł! — tak bym powiedział. Ale ty nie z takich, co potrafią sami sobie radzić. Co będziesz robić? Kraść? Rozbijać kioski, ukręcać kłódki w piwnicach? A może masz zamiar siedzieć staremu na karku? To by było najłatwiejsze, co? On by cię wziął do siebie, straszno tu samemu. On już i mnie namawiał, żebym z nim zamieszkał, on jest dobry.

— Więc czemu nie skorzystałeś z propozycji?

— Albo ja głupi? Przecież połowa gospodarki mnie się należy po matce. Na razie muszę cicho siedzieć, ale poczekaj, niech tylko skończę te dwadzieścia jeden lat, zaraz upomnę się o swoje i hajda! Ani minuty tu nie zostanę. Stary ciebie by chętnie zatrzymał, już dziś rano w sklepie opowiadał, że ma gościa, że we dwóch raźniej, przyjemniej. Mleka więcej kupił i masło, i jaja. Zaraz pomyślałem, że coś w tym jest. No więc jak, zostaniesz ze starym?

— Nie wiem jeszcze... może jakiś czas.

— A co będziesz robił? On ma niedużą rentę, na dwóch nie starczy.

— Coś ty! — oburzył się Stefan. — Przecież ja chcę pracować! Dlatego pytałem, czy nie wiesz o jakim zajęciu.

Klipa gwizdnął lekceważąco.

— A co ty potrafisz? Na siłacza nie wyglądasz... Można w gospodarstwie robić na dniówkę, ale tam trzeba papiery pokazać, zameldowanie, na piękne oczy nikogo nie przyjmą. A zresztą... chłopie, prędko byś uciekł gdzie pieprz rośnie. Myślisz, że to lekka praca, co? Przyjemna, bo na świeżym powietrzu? Akurat! Po dziurki w nosie mam tej pracy, urywam się, kiedy tylko można. Potem dostaję od ojczyma po karku, ale co tam! Zresztą teraz on już nie taki chybki do bicia, wie, że potrafię mu oddać.

Wstał z ławki, przeciągnął się aż zatrzeszczały stawy i powiedział:

— Ja ci radzę, zjeżdżaj stąd. Już ja wiem, jak to bywa. Wracaj do starych, bo potem będziesz żałował, żeś tego nie zrobił. Wszyscy mówią — Klipa łobuz, Klipa chuligan, Klipa taki, owaki... A ja czasem myślę, że może byłbym inny... Urwał nagle i tupnął nogą. — Ach ty baranie! Szkoda z tobą gadać i tak nic nie rozumiesz!

Usiadł na ławce i rozsznurował trampki.

— Co robisz? — zaciekawił się Stefan.

Klipa ściągnął buty i mruknął ze złością.

— Patrzeć nie mogę na takiego głupola! Wkładaj trampiszony, bo w tych krypach daleko nie zajdziesz i pryskaj stąd. Tylko zaraz, zanim stary wróci. Już ja z nim załatwię. Słyszałeś? Lepiej żebyś sobie poszedł od razu, bo i tak długo nie wytrzymasz. Po co truć starego? Przyzwyczai się do ciebie, polubi, a potem: Adju Fruziu, pisz do mnie na Berdyczów!

Stefan machinalnie zdjął buty i podał je chłopcu.

— Zajrzę tu po południu, marny twój los, jeśli cię zastanę — powiedział Klipa. Pogroził Stefanowi pięścią i odszedł wolno, człapiąc butami, które i na niego były za duże.

Stefan ocknął się z zamyślenia. Poczuł na bosych stopach miękkie dotknięcie. Nawet nie zauważył, kiedy Maciuś zeskoczył z dachu i zaczął się ocierać o niego. Spojrzał na pozostawione przez Klipę trampki. Były zupełnie porządne, tylko bardzo zabłocone. Włożył je, zasznurował, można wytrzymać, są luźne, ale nie spadają z nóg. Nie, to przecież niemożliwe! Przyjąć prawie nowe buty od takiego biedaka? Dlaczego się zgodził? Dlaczego nie protestował? Nie będzie mógł oddać Klipie pożyczonych trampek, nawet nie wie, gdzie go szukać. I co za upokorzenie!

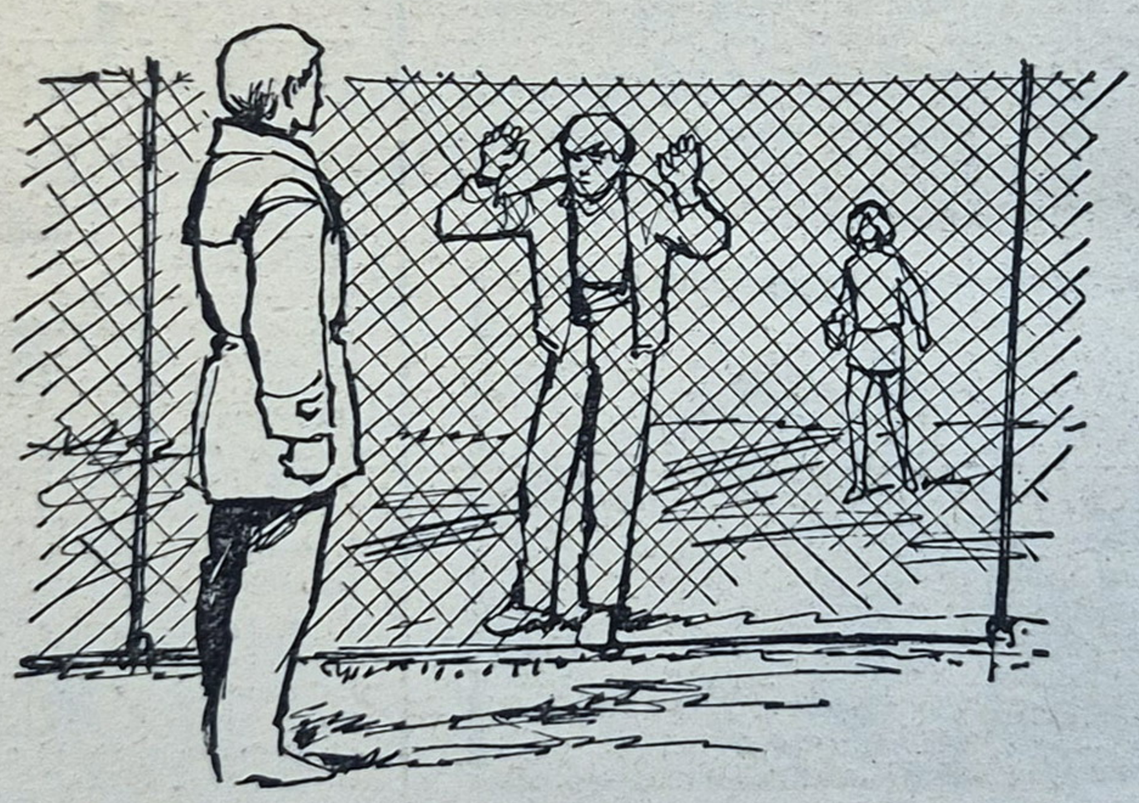

— Wiesz Maciusiu, Klipa wcale nie jest taki zły — powiedział schylając się i głaszcząc kota. — „A w dodatku miał rację — pomyślał. — Nie powinienem tu zostać".

Stefan podrapał kota za uszami, potem wstał i pewnym krokiem wszedł do izby. Rozejrzał się. Po chwili znalazł na oknie kawałek papieru i ogryzek ołówka. Zaczął pisać:

„Bardzo dziękuję za wszystko i przepraszam za kłopot. Postaram się jak najprędzej zwrócić panu sweter, na razie muszę go sobie pożyczyć. Odwiedzę pana, gdy tylko będę mógł. Proszę spytać Klipę, on panu wyjaśni, dlaczego musiałem odejść."

Położył papier na stole i wybiegł z izby, jakby go ktoś gonił.

*

Doktor Werner zatrzymał się i rozejrzał. Był niewyspany, zmęczony, marzył o filiżance kawy, która postawiłaby go na nogi. Niestety, w najbliższej okolicy nie było kawiarni.

Ruszył w stronę śródmieścia, pomyślał bowiem, że najwyższy czas zająć się pozostawionym na łasce opatrzności samochodem. Wprawdzie jego staruszka Syrena wywoływała raczej uśmiech politowania niż błysk pożądliwości, ale nigdy nic nie wiadomo, lepiej uruchomić ją zanim zostanie rozebrana na części. „Wstąpię do sklepu Motozbytu, kupię pasek klinowy, a potem skoczę na kawę" — postanowił.

Szedł ulicami zalanymi wiosennym słońcem, ten pierwszy od wielu dni ciepły dzień zachęcał do spaceru, zresztą czy warto jechać dwa przystanki?

Właściwie dlaczego nie oddał inżynierowi odzyskanych odznaczeń? Na co liczył, czego się spodziewał? Już wówczas, gdy rozstał się z Lońkiem, pomyślał, że odznaczenia powinien zwrócić ojcu Stefan. I że na pewno zechce to zrobić. Tylko kiedy? I w jaki sposób?

Wchodząc do mieszkania Lewandowskich Werner na końcu języka miał wiadomość o znalezieniu odznaczeń. Włożył nawet rękę do kieszeni, namacał brzęczące zawiniątko, ale w chwilę później cofnął rękę. Nie. Ta sprawa musiała się rozstrzygnąć między ojcem a synem, pośrednictwo obcego człowieka nie było ani pożądane, ani właściwe.

Lewandowscy byli spokojniejsi, zresztą on sam słysząc o odnalezieniu pistoletu, odetchnął z ulgą.

W mieszkaniu Lewandowskich spędził tylko kilkanaście minut, nie mógł usiedzieć na miejscu, coś go gnało przed siebie.

Wstąpił do baru Tempo, wypił na stojąco dużą kawę i poszedł machinalnie w stronę głównego dworca. Dopiero gdy minął gmach poczty, uprzytomnił sobie, że idzie w złym kierunku, że powinien zawrócić i wsiąść do „zerówki". Zerknął na zegarek. Było jeszcze wcześnie, zaledwie wpół do jedenastej, lekcje przeważnie trwają do drugiej. Teraz dopiero pojął, że nieświadomie dążył w okolicę szkoły, do której uczęszczał Leszek.

„Po co ja tam idę?" — pomyślał, ale nie zawrócił.

Po chwili znalazł się przed szkołą. Zapalił i patrzył z napięciem na drzwi wejściowe. Były zamknięte, ale po paru minutach usłyszał stłumiony dźwięk dzwonka, daleki gwar, drzwi otwarto z impetem zdolnym wyrwać najtęższe zawiasy i na podwórze wysypała się chmara młodych chłopców i dziewcząt.

„Prawda — pomyślał — duża przerwa".

Spacerował wzdłuż ogrodzenia, nie usiłując nawet w masie jasnych i ciemnych głów odnaleźć Leszka, gdy nagle usłyszał znajomy głos.

— Ojciec do mnie? Czy coś się stało?

Leszek stał po drugiej stronie siatki i patrzył na niego chłodno, spokojnie, wyczekująco.

— Nie. Chociaż... Chciałbym porozmawiać z tobą — odparł szybko Werner dziwiąc się, że dopiero teraz wpadł na ten pomysł.

— Dobrze się składa — powiedział Leszek idąc w stronę bramy — właśnie miałem ojca zawiadomić, że pierwszego nie będę miał czasu.

— Ale teraz chyba też?... — Werner urwał, bo do syna podbiegła śliczna, czarnowłosa dziewczyna i chwyciła go pod ramię.

— Więc jak będzie, Lechu? — powiedziała, patrząc błagalnie na chłopca. — Przyjdziesz?

— Mogę przyjść — odparł cicho chłopak — chociaż nie wiem po co, wiesz, że nie tańczę.

— W charakterze podpory intelektualnej — zaśmiała się dziewczyna — a jeśli chodzi o tańce... gdybyś tylko chciał...

— Rzecz w tym, że nie chcę! — uciął Leszek. — Więc o której?

— Osiemnasta zero, zero.

Odeszła szybkim, lekkim krokiem. Leszek patrzył za nią przez chwilę, potem powiedział do ojca:

— Mamy całą godzinę czasu, teraz będzie gimnastyka.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4520 A-68

Zaproszenie na lekcję

ZESPÓŁ EKSPERTÓW przygotowuje raport o stanie oświaty w Polsce. Pedagodzy zaś już teraz próbują nowych metod nauczania. Na razie traktuje się je jako eksperyment, ale może właśnie tak będzie wyglądać nowoczesna szkoła?

Jestem na dwugodzinnej lekcji polskiego w klasie VIII Szkoły Podstawowej nr 1 w Puławach. Zajęcia odbywają się w pracowni wyposażonej w kosztowny, niestety, sprzęt. Rzutnik pisma, aparaty projekcyjne do wyświetlania filmów i przezroczy, magnetofon, adapter, radio, telewizor. Będzie też magnetowid, na którym można utrwalać telewizyjne programy, by później posługiwać się nimi podczas lekcji.

Frontową ścianę pracowni zakrywają przesuwane tablice; między nimi bieleje ekran. Właśnie zasłonięto firanki w oknach i z rzutnika pada na ekran napisane dużymi czerwonymi literami słowo: WARTOŚĆ.

— Jakie wartości znacie? — pyta nauczycielka. Dziewczęta i chłopcy naradzają się półgłosem między sobą.

— Trwałe — mówi Rysiek.

— Albo nietrwałe, przemijające — stwierdza Ewa.

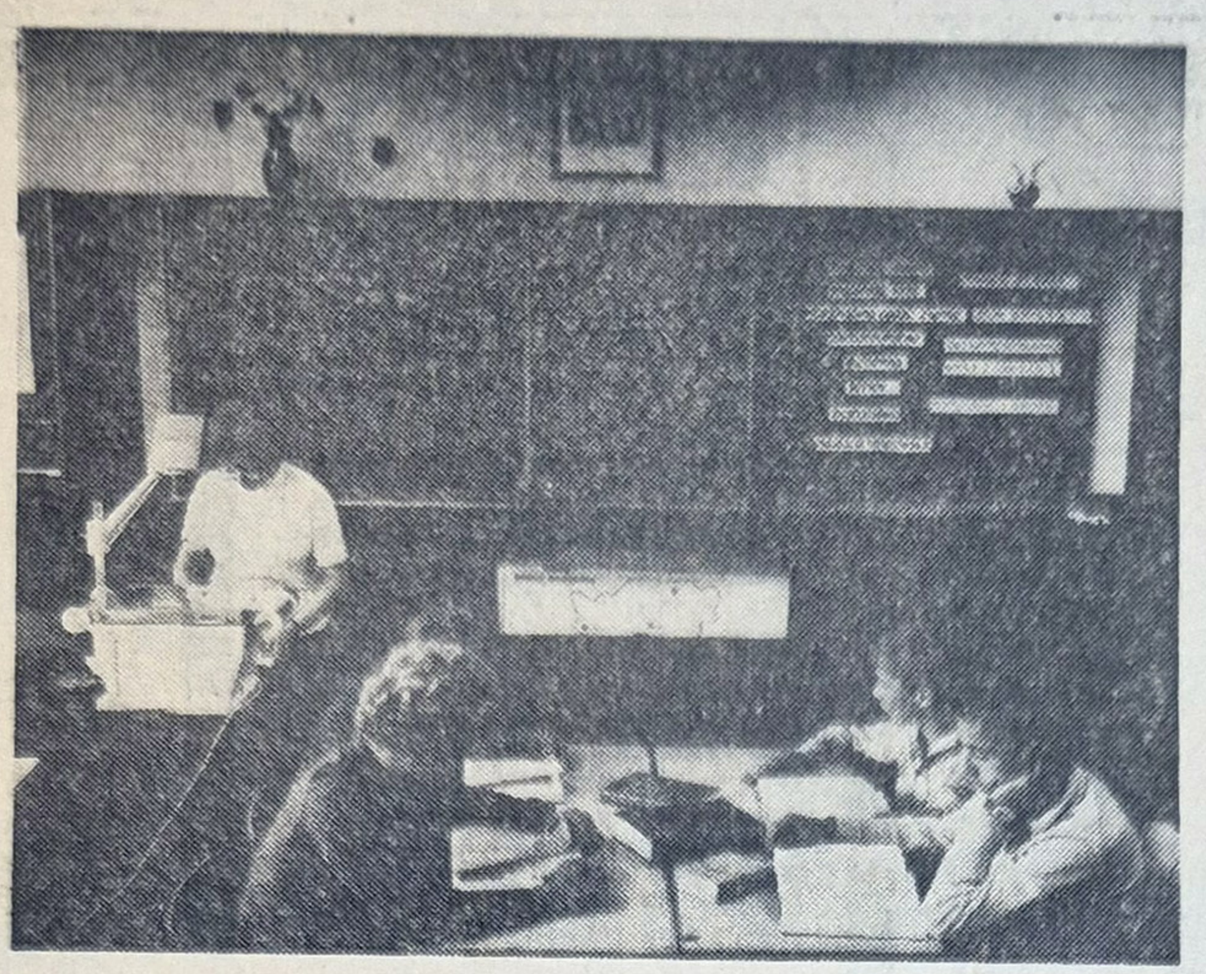

Rozsuwane tablice kryją ekran, na którym podczas lekcji wyświetla się fragmenty filmów oraz przezrocza i ilustracje pomagające w łatwiejszym przyswojeniu tematów. Przy rzutniku pisma widzicie panią mgr Barbarę Miluską — nauczycielkę języka polskiego.

Foto: J. Tarań

Uczniowie zwracając się do nauczycielki nie wstają i to stwarza swobodną atmosferę. Stoliki są zestawione po dwa, tak, by siedzący przy nich tworzyli czteroosobowe zespoły. Wspólnie zastanawiają się nad każdą odpowiedzią. Co cztery głowy — to nie jedna!

— Otwórzcie książkę i poszukajcie wierszy Adama Asnyka pt. „Daremne żale" i „Do młodych".

Z taśmy magnetofonu płynie teraz recytacja napisanego przed stu laty utworu:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Nastrój epoki potęgują dźwięki „Warszawianki" — patriotycznej pieśni towarzyszącej powstańcom, wśród których wyrastał poeta — autor wysłuchanych przed chwilą utworów.

Czteroosobowe zespoły przystępują do samodzielnego opracowania tematów, związanych z hasłami rzuconymi w wierszach. Tematy wypisane są na tablicy, obok na ekranie widnieją tytuły książek, z których należy skorzystać. W pracowni znajduje się bowiem podręczna biblioteka zawierająca komplet słowników i encyklopedii. W każdej chwili potrzebną książkę można wziąć z półki.

W klasie gwar. Nauczycielka chodzi od stolika do stolika, pochyla się nad każdym, pomaga. Nie ma tu dystansu nauczyciel — uczeń, znika trema. Nawet ci najbardziej bierni nie siedzą bezczynnie, każdy z zespołu musi przecież dołożyć swoją cegiełkę, musi myśleć, mieć swoje zdanie. Czuwa nad tym szef zespołu.

Kiedy mija kilkanaście minut, grupa Leszka ma już temat opracowany i zgłasza się do odpowiedzi. Leszek mówi o patriotycznym klimacie, w jakim wychowywał się Asnyk, o sytuacji politycznej w kraju, o potrzebie podniesienia dobrobytu i konieczności nauki.

— Trzeba się uczyć, wiedza to potęga — mówi Asnyk — pozytywista — dopowiada Waldek.

Kolejno wszystkie grupy zdają sprawozdania. Treść jest niby ta sama, wszyscy korzystali z tych samych źródeł, ale myśli formułowane są za każdym razem inaczej. Zdania budowane starannie, widać, że w tej klasie dba się o elegancję wypowiedzi...

Każdy uczniowski głos przyjmowany jest życzliwie, nie ma więc skrępowania, ani minut martwej ciszy i niespokojnego bicia uczniowskich serc.

— Zawarte w utworach Asnyka hasła aktualne są do dziś. My także powinniśmy cenić tradycję, ale przede wszystkim zdobywać wiedzę, gdyż tylko dzięki niej możemy podnieść dobrobyt kraju. Jest więc to utwór postępowy do dziś — mówi Janusz.

Teraz kilkanaście minut poświęconych jest na określenie formy wiersza, toteż z magnetofonu jeszcze raz rozlega się recytacja; wszyscy słuchają.

— To jest liryka refleksyjna — mówi Julek.

— Wiersz ma budowę zwrotkową — dodaje Małgosia.

— Jest formą protestu — zauważa Marzena — sprawiają to wykrzykniki nadające mu ostrość i dobitność. Dużo w nich obrazowych przenośni.

— Nazywano go nawet „Marsylianką" pozytywistów — podsumowuje Janusz.

Na zakończenie lekcji, dla porównania, uczniowie słuchają jeszcze nagranego na taśmę magnetofonu fragmentu prozy Aleksandra Świętochowskiego. Podobne hasła, ale wyrażone w innej formie.

Te niezwykłe lekcje polskiego, na których nie ma tradycyjnego wykładu nauczyciela i biernej postawy uczniów zostały zaprojektowane przez docenta Edmunda Fleminga z Instytutu Pedagogiki, mgr Barbara Miluska — polonistka ze szkoły w Puławach — dołożyła do nich własną inicjatywę i pomysły pedagogiczne. Lekcja przypomina trochę teatr, grający w nim „aktorzy" świetnie sobie radzą ze swoimi rolami. Potrafią samodzielnie myśleć i niewiele pozostaje im do nauczenia się w domu.

ANNA GRZYBOWIECKA

C. d. ze str. 1

JAK MARZENIE STAŁO SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

murawę boiska, na której dane jest grać tylko reprezentantom Polski, najlepszym jedenastkom kraju, Europy.

Patrzyliśmy z trybun w dół i pragnęliśmy tego jednego: wystąpić chociaż raz w życiu, na chorzowskim gigancie, zaprezentować się śląskiej publiczności. A do tego celu prowadziła jedyna droga: solidny i uporczywy trening.

Sędziowie dają znak wyjścia. Marzenia Marka i jego kolegów spełniły się. „Czarne Perły" z Krosna, zwycięzcy naszego tegorocznego Turnieju, w towarzystwie zespołu „Flamengo" z Błonia k/Warszawy — triumfatora Pucharu „Trybuny Mazowieckiej" powoli, prawie że majestatycznie wychodzą na płytę boiska. Za chwilę, na oczach tysięcy kibiców, rozegrają spotkanie, jako przedmecz rewanżowego pojedynku Górnika Zabrze z Dynamem Kijów. Publiczność wita ich gromkimi brawami. Młodzi piłkarze pozdrawiają kibiców jak przystało na laureatów Turniejów. Spotkanie ma charakter towarzyski; nie chodzi więc głównie o wynik, ale trzeba pokazać dobry futbol. Bo taki zwykła oglądać śląska widownia.

No i nie zawiodła się. Tylko pierwsze minuty meczu przebiegają pod znakiem nerwowej gry. W miarę upływu czasu piłkarze pozbywają się tremy, zaczynają grać jak w transie. Urozmaicone i szybko przeprowadzane ataki skrzydłami lub środkiem boiska, skuteczne interwencje obrońców, fantastyczne parady bramkarzy wywołują aplauz 70 tysięcy kibiców.

„Czarne Perły" zwyciężyły 1:0. Jedyną bramkę zdobył w 18 minucie Bogusław Szopa. Jednakże „Flamengo" udowodnił swoją grą, iż Puchar „Trybuny Mazowieckiej" dostał się w godne ręce. Nic więc dziwnego, że spiker stadionu pochwalił piłkarzy za dobrą grę, życzył im pójścia w ślady tych, którzy za kilka minut mieli rozpocząć następny mecz.

*

Piłkarze obydwu zespołów za naszym pośrednictwem składają serdeczne podziękowanie Dyrekcji Klubu Górnik Zabrze oraz Dyrekcji stadionu śląskiego za serdeczne przyjęcie, za umożliwienie rozegrania meczu na chorzowskim obiekcie.

Z.P.

Foto: M. Szymkowski

Bezpośrednio po meczu Zdobywców Pucharów „Świata Młodych" i „Trybuny Mazowieckiej" na stadion śląski wybiegły jedenastki Górnika Zabrze i Dynama Kijów. Zwyciężyli Zabrzanie 2:1, jednakże po kijowskiej przegranej 0:2 odpadli z dalszych rozgrywek. Swoje starty w Pucharach Europy zakończyły także Legia Warszawa i Ruch Chorzów. Legioniści dopiero po dogrywce ulegli włoskiej drużynie AC Milan 1:2, a Ruch przegrał 0:3 z Dynamem Drezno.

AHA

AKADEMIA HOKEJOWA

Jesień się kończy. Tylko patrzeć — jak śnieg pokryje pola, mróz skuje rzeki i jeziora. Sporty zimowe znowu wkroczą do codziennych zajęć i będą wam towarzyszyć aż do wiosny. Czas więc przystąpić do przygotowań obiektów, sprzętu. Czas zaprawić swój organizm przed oczekującym wysiłkiem na lodzie, sankach, nartach. Dla przyszłych mistrzów „Złotego Krążka", dla tych, którzy marzą o prawdziwej grze w hokeja, mamy wielką niespodziankę: poczynając od dzisiejszego numeru, w każdy piątek będziemy prowadzić **Akademię Hokejową.**

Hokej nie jest łatwą dyscypliną. Obok doskonałej umiejętności jazdy na łyżwach, zawodnik musi dobrze operować kijem, znać taktykę gry. Dobry hokeista winien też być silny, szybki, zdecydowany. Te cechy możecie zdobyć dzięki naszej Akademii.

W każdą niedzielę zobaczycie w programie telewizyjnym TELERANEK, jak przebiega prawidłowy trening nowoczesnego hokeisty. Zajęcia prowadzić będzie wybitny znawca hokeja, red. Stefan Rzeszot. Zapozna on was również, jak można samemu zrobić potrzebny sprzęt, sporządzić lodowisko. A więc „Teleranek" i „Świat Młodych" zapraszają do **Akademii Hokejowej.**

JAK PRZYGOTOWAĆ LODOWISKO?

Zamarznięte rzeki i jeziora stanowią zawsze groźbę załamania się lodu, kąpieli w zimnej wodzie, niebezpieczeństwa utonięcia. Dlatego też proponujemy wam przystąpienie do budowy bezpiecznego lodowiska.

W tym celu wyszukujemy odpowiednie miejsce. Może nim być boisko szkolne, podwórko. Miejsce musi być zupełnie płaskie i tej wielkości, aby tafla lodu miała wymiary 60 × 30 m. Rozpoczynamy od dokładnego wyrównania terenu przy pomocy łopat i grabi. Następnie wygładzamy całą powierzchnię deską postawioną na kant. Wzdłuż granic lodowiska usypujemy wał ziemny — wysokości 30 cm. Gdy nastaną mrozy, będziemy mogli zniwelowany teren zalać wodą. O tym jak to zrobić, napiszemy niebawem.

SUCHA ZAPRAWA

Ale zanim wejdziemy na lód, już teraz musimy zdobyć kondycję fizyczną. Sucha zaprawa jest niezbędna przy uprawianiu wszelkich dyscyplin sportowych, szczególnie w hokeju, najszybszej grze zespołowej.

Przed przystąpieniem do dzisiejszego treningu, pamiętajcie, o jednym: **ćwiczyć należy swobodnie, tylko do lekkiego zmęczenia organizmu.**

ĆWICZENIE PIERWSZE:

Swobodne biegi, najlepiej gdzieś po łące, boisku, polanie. W czasie biegu na dany sygnał wykonujemy upadki, zwroty, przewroty, po czym jeszcze szybciej należy powstać i kontynuować bieg. Polecamy ćwiczenia biegowe, proponowane przez nas w „Zwariowanym kwadransie".

ĆWICZENIE DRUGIE:

Slalom między patykami, kamieniami, drzewami. Zwróćcie uwagę, aby w czasie biegu dominował krok swobodny, a sylwetka była lekko pochylona.

ĆWICZENIE TRZECIE:

Potrzebna długa deska, umieszczona na wysokości 30—40 cm od ziemi. Równie dobrym przyrządem może być ławeczka gimnastyczna. Prawidłowe wykonanie ćwiczenia demonstruje rysunek. Nad leżącą przeszkodą przeskakujemy raz lewą, raz prawą nogą. Ćwiczenie wykonujemy w pełnym biegu, najpierw bez kija, później z kijem hokejowym. Zwróćcie uwagę na właściwe przenoszenie punktu ciężkości ciała, na swobodne operowanie kijem.

◇

Redakcja oczekuje na wasze listy. Jeżeli macie jakieś wątpliwości, chętnie odpowiemy. Kopertę adresujcie: Redakcja „Świat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24 z dopiskiem: Akademia Hokejowa.

Poszczególne odcinki Akademii wycinajcie. W ten sposób zdobędziecie komplet ćwiczeń treningowych. Zapraszamy na niedzielny „Teleranek". Dalszy ciąg treningu za tydzień.

A. P.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Pewien żarłok nienażarty
zgłodniał kiedyś nie na żarty
i wywiesił szyld na płocie,
że ochotę ma na płocie.
Żarłok na brak ryb narzeka,
bo daleko rybna rzeka.
Zgłosił się doń pewien żebrak
i rzekł żarłokowi, że brak
płoci, karpi oraz śledzi,
lecz on problem pilnie śledzi
i gdy tylko będzie w stanie
to o świcie bladym wstanie
po czym ruszy na Pomorze
i w zdobyciu ryb pomoże.
Odtąd żarłok nasz jedynie
zamiast smacznych ryb — jedynie.

Hi, hi, bardzo ładny wierszyk kalamburowy. A wyszperał go nieznajomy licealista.

✶

Kiedyś tak mi się napisało do Was o wyszukiwaniu wyrazów zawierających moje imię (np. PRZEPIÓRKA, TRZEPOT, PRZEPRASZAM). Jak dotąd rekord pobiła Marylka Kopcińska z Radomia. Wynalazła 71 takich wyrazów. Boguśka Kowalska jest na drugim miejscu (60 wyrazów). Nie przypuszczałem nawet, że jestem taki popularny w naszym języku.

✶

Małgosia z Łodzi pyta mnie, czy wiem coś o sympatycznym atramencie. Oczywiście! Pisze się sokiem cebuli albo mlekiem. Żeby potem to, co się napisało przeczytać, trzeba kartkę przypalić na brązowo. Sok cebuli jest atramentem niezbyt sympatycznym, bo szczypie w oczy.

✶

Bogusia Majka przysłała coś dla zbieraczy palindromów:

KOBUZUBOK

Jest to palindrom tajemniczy. Nikt nie wie, co znaczy.

✶

Jola Płoszaj wyszperała historyjkę obrazkową, którą zamieszczam na zakończenie.

Czołem!

RZEP

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Dwa razy miałem złamaną rękę. Raz powyżej łokcia, a drugi raz na Kasprowym Wierchu.

Wyszperała Ewa Sakowska

— Tatusiu, czy duże ryby zjadają szprotki?
— Tak, synku.
— A jak one otwierają puszki?

Wyszperał Jacek Papierski

— Krzysiu, umyłeś się już?
— Tak, mamusiu, jeszcze wczoraj.

Wyszperała Ela Gajda

— Zamknij klatkę! Nie znoszę przeciągów!

Wyszperała Joasia Torbicz
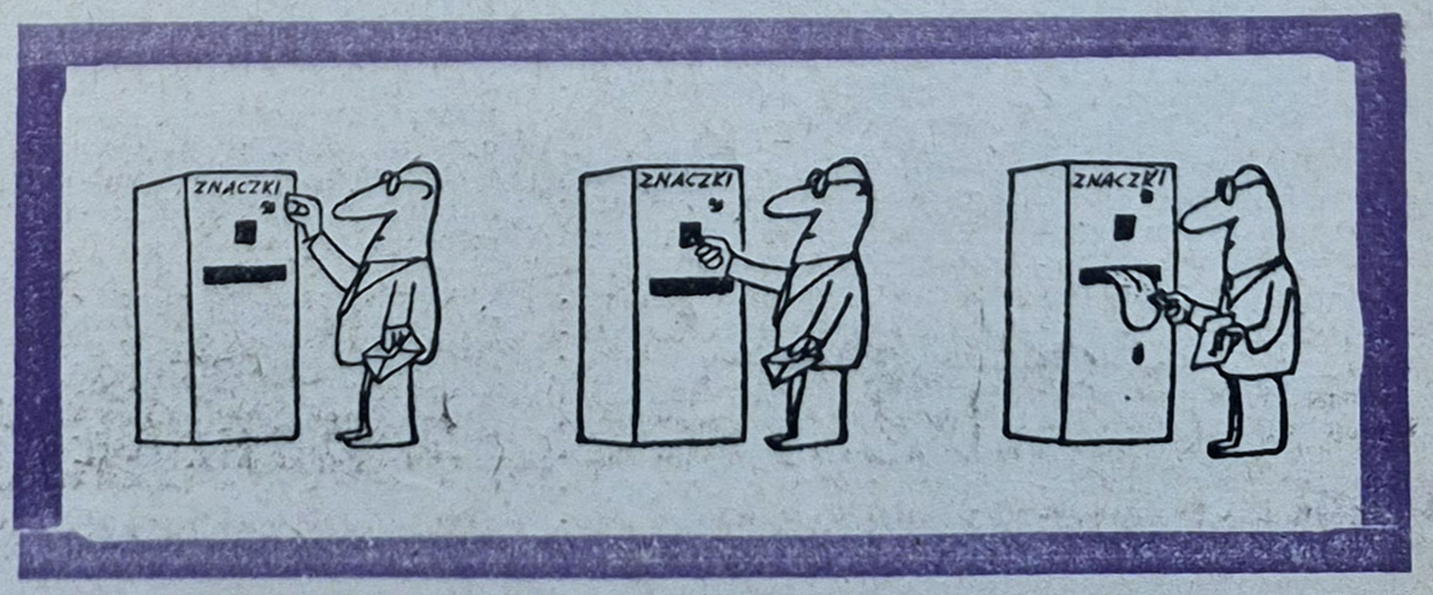
Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Joasia Torbicz.